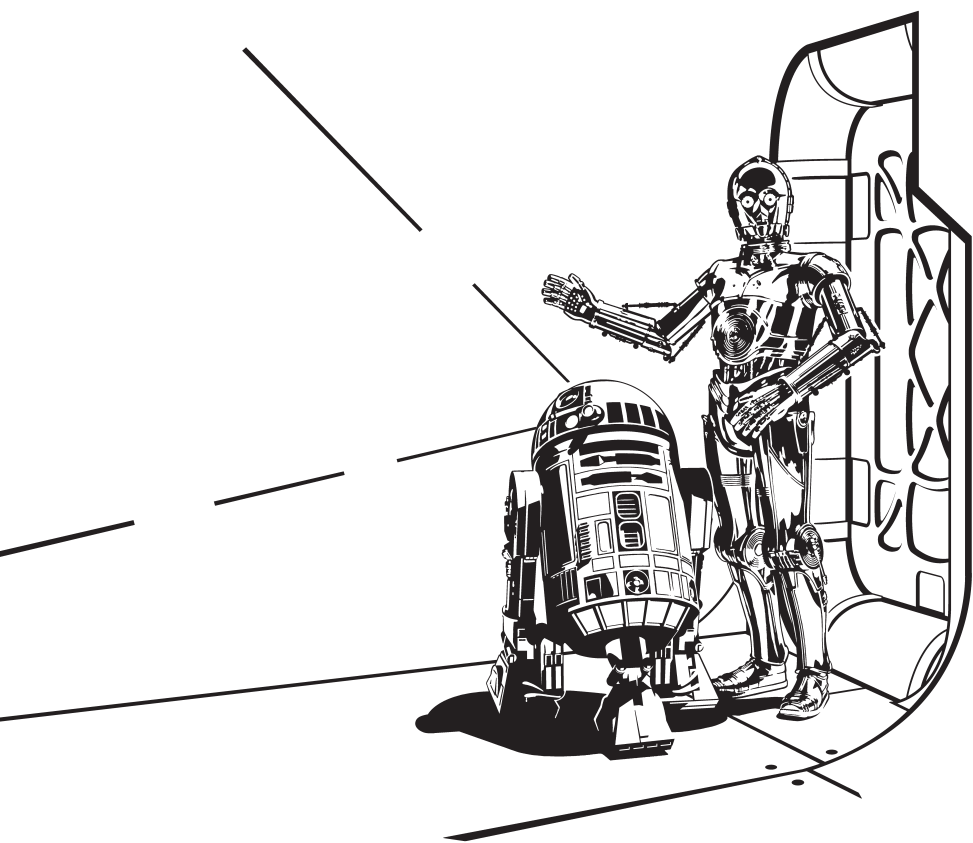


STAR WARS™

Z PEWNEGO PUNKTU WIDZENIA

TEUMACZENIE: Krzysztof Kietzman



BEN ACKER	E. K. JOHNSTON
RENÉE AHDIEH	PAUL S. KEMP
TOM ANGLEBERGER	MUR LAFFERTY
BEN BLACKER	KEN LIU
JEFFREY BROWN	GRIFFIN McELROY
PIERCE BROWN	JOHN JACKSON MILLER
MEG CABOT	NNEDI OKORAFOR
RAE CARSON	DANIEL JOSÉ OLDER
ADAM CHRISTOPHER	MALLORY ORTBERG
ZORAIDA CÓRDOVA	BETH REVIS
DELILAH S. DAWSON	MADELEINE ROUX
KELLY SUE DeCONNICK	GREG RUCKA
PAUL DINI	GARY D. SCHMIDT
IAN DOESCHER	CAVAN SCOTT
ASHLEY ECKSTEIN	CHARLES SOULE
MATT FRACTION	SABAA TAHIR
ALEXANDER FREED	ELIZABETH WEIN
JASON FRY	GLEN WELDON
KIERON GILLEN	CHUCK WENDIG
CHRISTIE GOLDEN	WIL WHEATON
CLAUDIA GRAY	GARY WHITTA
PABLO HIDALGO	

SPIS TREŚCI

Raymus – Gary Whitta	9
Kubeł – Christie Golden.....	25
Sith od papierkowej roboty – Ken Liu	35
Historie zapisane w piasku – Griffin McElroy.....	45
Reirin – Sabaa Tahir	63
Ten czerwony – Rae Carson	73
Obrządki – John Jackson Miller.....	85
Mistrz i uczeń – Claudia Gray.....	99
Beru Whitesun Lars – Meg Cabot	109
Pechowy Rodianin – Renée Ahdieh.....	113
Z żadnego powodu – Mur Lafferty	121
Takich tu nie obsługujemy – Chuck Wendig	133
Przekręt z rogiem kloo – Kelly Sue DeConnick i Matt Fraction	145
Cyngiel – Paul Dini	179
Wisisz mi statek – Zoraida Córdova	183
Tajemnice Długoryja – Delilah S. Dawson	197
Zrodzeni w burzy – Daniel José Older.....	213
Laina – Wil Wheaton	229
W pełni sprawna – Beth Revis	237
Protokół ze zdarzenia – Mallory Ortberg	245
Przemiana – Elizabeth Wein	253
Zaćmienie – Madeleine Roux	265
U progu wielkości – Pablo Hidalgo	283

Zdecydowanie za daleko – Jeffrey Brown	295
Spust – Kieron Gillen	297
Myszy i ludzie – Glen Weldon	311
Pac – Ben Acker i Ben Blacker	341
Koniec zmiany – Adam Christopher	351
Chrzczicielka – Nnedi Okorafor	363
W chwili śmierci – Cavan Scott	381
Jest ktoś jeszcze – Gary D. Schmidt	399
Palpatine – Ian Doescher	413
Iskra – Paul S. Kemp	419
Skład osobowy – Jason Fry	429
Syn pustyni – Pierce Brown	449
Uziemiona – Greg Rucka	465
Plan awaryjny – Alexander Freed	483
Kant – Charles Soule	495
Pod dowolnym słońcem – E. K. Johnston i Ashley Eckstein	511
Whillowie – Tom Angleberger	519

Dawno, dawno temu w odległej galaktyce....

RAYMUS

Gary Whitta



Co nam wysłali?

Kapitan Raymus Antilles przyglądał się, jak księżniczka Leia Organa z Alderaana odwraca się do niego plecami, trzymając w ręku datakartę, którą jej przekazał. Datakartę, której pozyskanie z jednej z najsilniej strzeżonych imperialnych fortec w galaktyce wymagało podjęcia ogromnego ryzyka ze strony niemal całej potęgi wojskowej Sojuszu Rebeliantów: tak na powierzchni Scarifa, jak i na orbicie. Rozpaczliwa, stracenięca misja doprowadziła do największego pojedynczego starcia wojskowego w długich dziejach konfliktu między Rebelią a Imperium; starcia, które pomimo strat zakończyło się, jak się zdawało, zwycięstwem. Datakarta wraz z bezcenną zawartością została bezpiecznie dostarczona do rąk jednej z najzdolniejszych tajnych agentek Sojuszu. Teraz wszystko zależało od niej.

– Nadzieję – odparła, spoglądając przed siebie przez przedni iluminator mostka „Tantive IV” na bezkresny ocean gwiazd.

„Jak zawsze tajemnicza do bólu” – skwitował w duchu Raymus. Leia nigdy nie mówiła im więcej, niż musieli wiedzieć. Robiła to dla bezpieczeństwa współpracowników, a także własnego. Księżniczka, która została senatorką, doskonale pojęła tę lekcję. Senatorka, która niezliczoną ilość razy potajemnie ryzykowała głową, by pomóc tchnąć życie w kiełkującą Rebelię. Garść kłótliwych, rozczarowanych układów gwiazdnych z czasem przerodziła się w zorganizowany, zaangażowany Sojusz. Wprawdzie ten nie dorównywał potęgą przerażającym siłom Imperium, ale wykresał z siebie tyle mocy, by pozyskać najpilniej strzeżone tajemnice nieprzyjaciela w trakcie misji, którą nawet Raymus uważał za wstrząsającą w swojej zuchwałości. Możliwe, że tyle wystarczy, by uciśnieni mieszkańcy galaktyki mieli szansę się uwolnić od tyranii.

Raymus ujrzał, jak gwiazdy za iluminatorem rozciągają się i tworzą kalejdoskopowy tunel światła, gdy korweta skoczyła w nadprzestrzeń. Wtem Leia zwróciła się z powrotem w jego stronę i oboje pokonali próg mostka, by wyjść na korytarz.

– Uda się? – spytała. Przed odlotem Raymus ostrzegł ją, że jej jednostka nie jest w stanie odbyć choćby rutynowego lotu na Tatooine, bo to tam do niedawna miała się udać. Ba, własnymi siłami nie mogła nawet polecieć na Scarif – odbyła całą drogę w trzewiach rebelianckiego okrętu flagowego, „Bezkresu”, gdzie technicy pracowali w pośpiechu, by naprawić przeciążony, szwankujący hipernapęd. Gdy dotarli do Scarifa, Raymus mógł jedynie zapewnić, że „Tantive IV” będzie w stanie wykonać skok w nadprzestrzeń, a nie że

wytrwa w niej na tyle długo, by mieli gwarancję dotarcia do jakiegokolwiek celu.

– Będę w stanie udzielić dokładniejszej odpowiedzi w centrum dowodzenia – poinformował.

– To ruszajmy – odparła księżniczka, wychodząc na prowadzenie. Raymus podążył jej śladem. Musiał przyśpieszyć, by dotrzymać jej kroku.

Dotarli do centrum dowodzenia i zastali na miejscu kilkoro starszych oficerów, pracujących gorączkowo przy swoich stanowiskach.

– Raport! – rzucił Raymus, gdy za jego plecami zasunęły się drzwi.

– Nadal utrzymujemy prędkość nadświetlną, ale to się jeszcze może zmienić – poinformował najbliższy mężczyzna. – Trudno powiedzieć, ile jeszcze wytrzymają silniki. Techniczni robią, co w ich mocy. O ile utrzymamy obecną prędkość, dotrzemy do Tatooine w ciągu godziny. Ale napęd nadal jest w kiepskim stanie. Lada chwila może pójść motywator.

Raymus przytaknął. Tyle to sam wiedział. Po uszkodzeniach powstałych w trakcie ostatniej misji „Tantive IV” nie nadawała się do desperackiej ucieczki przed siłami wroga. Całymi latami uważnie przeprowadzał korwetę – jego korwetę – przez imperialne blokady i punkty kontrolne bez wzbudzania podejrzeń albo wręcz niezauważenie. Ale teraz zostali przyłapani na ucieczce z miejsca zdarzenia – z pola najśmielszej bitwy w dziejach Rebelii, z kradzionymi dobrami, które Imperium zamierzało odzyskać za wszelką cenę. Nagle „Tantive IV” stała się najbardziej poszukiwaną jednostką w galaktyce, a znajdowała się teraz w opłakanym stanie. Trudno było wyobrazić sobie gorszy statek do

przewożenia najbardziej krytycznych imperialnych tajemnic, jakie zdołali pozyskać od początków istnienia ruchu oporu. Ale dostali od losu takie rozdanie i Raymus nie miał wyboru, jak zagrać kartami, które trzymał w ręku.

– Problem w istocie polega na tym, co po sobie zostawiamy – ciągnął oficer. – Nie możemy przemykać nieopstrzeżenie, gdy nasz hipernapęd ledwie dyszy. Jeśli Imperium wykryło choćby śladowe ilości niestandardowego materiału cząsteczkowego, gdy skakaliśmy w nadprzestrzeń, nie minie wiele czasu, nim nas namierzą.

Raymus westchnął. Przerazała go ta ewentualność i już wcześniej ostrzegł o niej Leię – zanim jeszcze zaplanowali trasę ucieczki ze Scarifa. Zazwyczaj skok w nadprzestrzeń kończył pogoń, bo nie dało się śledzić trajektorii jednostki. Ale uszkodzony hipernapęd „Tantive IV” był dziurawy jak sito: pozostawiał po sobie unikatową sygnaturę w postaci szczątkowej energii, a skoro unikatową, to i możliwą do wysledzenia. Zastanawiał się, ile czasu minie, nim Imperium, które wszak bez wątpienia poświęcało wszystkie moce przerobowe na odnalezienie korwety, znajdzie i podejmie ich trop. Właśnie dlatego Leia uznała, że powrót do bazy rebeliantów na Yavinie IV jest zbyt ryzykowny. A ponieważ nie znajdowała innych sensownych rozwiązań, wydała Raymusowi polecenie, by obrał kurs na Tatooine, ich poprzedni cel podróży, nim zostali nagle przekierowani na Scarif. Nadal miała nadzieję, że wypełni kluczową misję, którą wcześniej tego dnia powierzył jej ojciec. Wiedziała, że nawet jeśli Imperium podąży za nimi na ten jałowy pustynny świat, nie znajdzie na miejscu nic prócz bezkresnych piaskowych pustkowi.

Uwadze Raymusa nie uszła skwaszona mina starszej bosman, która siedziała przy swoim stanowisku i bacznie studiowała nowe odczyty.

– Nie mów, że to jeszcze nie wszystko – rzucił.
– „Bezkrzes” doznał poważnych uszkodzeń, gdy został unieruchomiony – zameldowała. – Jego układy elektryczne zostały przeciążone, a ponieważ nadal byliśmy zadokowani, usmażyło też połowę naszej sieci. Ledwie dysponujemy siłą ognia czy polami ochronnymi. Jeśli dojdzie do walki, niespecjalnie się wykażemy.

„Więc to tak”. To już tylko kwestia czasu, nim odnajdzie ich Imperium, a szansa, że ujdą z życiem, jest niewielka. Raymus nadaremno próbował sobie przypomnieć, kiedy w trakcie licznych misji wysokiego ryzyka i ucieczek w ostatniej chwili znajdowali się w równie beznadziejnej sytuacji.

– A co z kapsułami ratunkowymi? – spytał.

– Zgodnie z rozkazem – zameldował Helfun Rumm, rosły oficer bezpieczeństwa „Tantive IV”. – Zabezpieczone i gotowe do wystrzelenia.

Raymus zauważył, że Leia bacznie się mu przygląda.

– Wasza Wysokość, jeśli Imperium nas zatrzyma i dokona abordażu, moim priorytetem będzie zapewnić pani bezpieczeństwo – oznajmił. – A wtedy może się okazać, że jedynym wyjściem będą kapsuły.

– Z pewnością do tego nie dojdzie – oceniła Corla Metonae, starsza bosman sztabowa, od lat w służbie rodu królewskiego Organów. – Nadal cieszymy się immunitetem dyplomatycznym. Imperium nie śmiałoby dokonać abordażu.

Raymus rozważył jej słowa. Technicznie rzecz biorąc, Metonae miała rację. „Tantive IV” oficjalnie była jednostką konsularną, na pokładzie której Leia wykonywała obowiązki jako przedstawicielka Alderaana w Senacie Galaktycznym. Jako dyplomatka cieszyła się specjalną ochroną prawną, co oznaczało, że nawet imperialne wojsko nie miało prawa wchodzić na pokład, dokonywać rewizji czy w jakikolwiek inny sposób

ograniczać swobody ruchu korwety bez wyraźnej zgody księżniczki. Innymi słowy, posiadała szerokie i bardzo dogodne uprawnienia, które nieraz pozwalały jej i Raymusowi dokonywać aktów szpiegostwa i sabotażu tuż pod nosem Imperium. Ale teraz, biorąc pod uwagę ewidentne znaczenie materiałów skradzionych ze Scarifa, Raymus nabrał wątpliwości, czy tym razem ochroni ich immunitet senatorski.

– Sytuacja uległa zmianie – zameldowała pani bosman. – Imperium wydało list gończy o prioritycie czerwonym. Wszelkie jednostki odpowiadające opisem korwecie CR90 mają zostać natychmiast przechwycone – i przeszukane. Priorityt czerwony oznacza, że wszelkie wcześniejsze rozkazy i obowiązki są zawieszane ze skutkiem natychmiastowym dla wszystkich jednostek imperialnych w galaktyce. Jeszcze nigdy nie widziałam takiego ruchu na łączach: Imperium nadaje na każdej częstotliwości. Nie wiem, co takiego grupa Łotr 1 przekazała nam ze Scarifa, ale Imperium n a p r a w d ę chce to odzyskać.

Gdy zaczęli pojmować swoje położenie, wszystkie oczy skierowały się w stronę Lei. Raymus już wcześniej widział u niej ten wyraz twarzy: była zaniepokojona, nawet zmartwiona, ale zdradzała to w sposób widoczny tylko dla tych, którzy służyli u jej boku najdłużej. Pozostali dostrzegali stanowczą determinację na przekór okrutnym przeciwnościom losu. Jednak Raymus zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji. Pomijając wątpliwą ochronę zapewnianą przez status dyplomatyczny, jedna z ich nielicznych wątych nadziei opierała się na fakcie, że korweta typu CR90 była modelem powszechnym w całej galaktyce. Latały ich dosłownie tysiące, a „Tantive IV” przypominała niemal każdą. Ale choć wydawali się igłą w stogu siana, Imperium dysponowało środkami – a ewidentnie i determinacją – by przetrząsnąć cały ten stóg,

byle ich znaleźć, pal licho senatorskie przywileje. Raymus naprędce pomyślał o załogach innych koreliańskich korwet, które nawet w tej chwili były zatrzymywane i przeszukiwane przez imperialne siły abordażowe. Niektóre okażą się na tyle nierozsądne, by stawić opór.

– Jeśli Imperium nas znajdzie... – zastanawiał się głośno Toshma Jefkin, drugi oficer korwety.

– Zróbmy wszystko, by nas nie znaleźli! – ucięła Leia.

Raymus spojrział na Jefkina. Służył z nim od lat, wielokrotnie otarli się o imperialne siły i wiedział, że mało co rusza jego kompana. A teraz wydawał się zmartwiony. Pobladł jak duch i spocily mu się dłonie. Zdawał się wpatrywać w pustą przestrzeń z nieobecny wyrazem twarzy kogoś, kto ujrzał coś, czego nie da się odwidzieć.

– Tosh, co się dzieje? – spytał Raymus.

Jefkin spojrział na niego pustymi oczyma.

– To... coś. W korytarzu, gdy próbowaliśmy uciec z „Bezkesu”. Zabiło co najmniej tuzin moich ludzi. Ścięło ich, jak gdyby nigdy nic. Nie robiło sobie niczego z naszego ostrzału. Parło przed siebie i mordowało. Jak... jak koszmar. Nigdy czegoś takiego nie widziałem. Niczym anioł śmierci.

Raymus i Leia spojrzeli po sobie ponuro. Zrozumieli, co to oznacza. By odzyskać to, co zostało skradzione, Imperium posłało nie kogo innego, jak Darth Vadera we własnej osobie. A to było wieścią najstraszniejszą.

Raymus wrócił do swojej kajuty, by pisać, póki ma czas. Wiedział, że jako kapitan w razie potrzeby zginie ze swoim statkiem, i dlatego na wszelki wypadek postanowił wysłać ostatnią wiadomość do domu, do rodziny. Już wszystko przemyślał – gdy jego załoga będzie się pakować do kapsuł ratunkowych, by uniknąć pojmania przez imperialnych,

przekáže komuś zaufanemu cylinder z zaszyfrowanymi danymi i poprosi, by ten trafił w ręce jego żony na Alderaanie.

Gdy zasiadł przy biurku, ten ponury scenariusz wydał mu się bardziej prawdopodobny niż inne. Od samego początku miał złe przeczucia co do tej misji. Została naprędce zaimprovizowana, rozkazy wydane w ostatniej chwili, a teraz co? Lecieli na wariata uszkodzonym statkiem ku granicom galaktyki, ostatnia deska ratunku dla Rebelii. I z całą potęgą Imperium na ogonie.

16 Napisze trzy listy: jeden dla ukochanej żony i po jednym dla córek, by mogły się z nimi zapoznać, gdy już podrosną na tyle, by zrozumieć. Tyle chciał im przekazać... Nade wszystko pragnął, by wiedziały, iż choć będą dorastać bez ojca, nie stanie się tak dlatego, że ich nie kochał. Nie, właśnie dlatego, że kochał je tak mocno; bo był zdeterminowany, by mogły wieść życie, na jakie zasługują, więc robił wszystko, by im to umożliwić. Kryła się w tym najbardziej gorzka ironia wojny: największe przejawy miłości do rodziny jednocześnie trzymały cię od niej z daleka.

Próbował pisać, ale nie potrafił ubrać swoich przemyśleń w słowa. Wiedział, co chce powiedzieć, nie wiedział jak, a im dłużej wpatrywał się w ekran, tym bardziej dręczyła go świadomość, że prawdopodobnie są to ostatnie słowa skierowane do jego najbliższych. Żonie chciał przekazać, że jest mu przykro za wszystko, co musiała poświęcić, by mógł służyć swojej księżniczce i jej Rebelii. Często zostawiał ją na całe tygodnie czy miesiące, by samotnie wychowywała córki. Odkąd się urodziły, widywał je od święta. I choć sprawiało mu to wymierny ból, nie wątpił, że rozłąka jest warta swojej ceny. Inspirowała go pasja Lei, by podjąć walkę o przyszłość, w której nie tylko jego dzieci, ale wszyscy synowie i wszystkie córki galaktyki będą dorastać wolni od imperialnej tyranii –

przeczytają o niej wyłącznie w podręcznikach historii. A Leia, która z czasem nauczyła się ufać Raymusowi i polegać na nim jak na małym kimś, z wyjątkiem ojca i kilku innych osób, nalegała, by Antillesowie otrzymali należytą opiekę finansową podczas jego nieobecności. Jednak teraz wszystko wydawało się marną pociechą, gdy zastanawiał się nad tym, ile stracił cennego czasu i jak niewiele w ogóle mu go zostało, gdy Imperium zaciska pętlę wokół jego statku.

Gdy zaczął pisać, korwetą gwałtownie wstrząsnęło i o mało co nie spadł z krzesła. Natychmiast rozpoznał przyczynę: nagłe wytracenie prędkości związane z niespodziewanym wyjściem z nadprzestrzeni. Wyrzwał przez iluminator kabiny i zobaczył, jak tunel mieniącego się błękitnego światła na zewnątrz zanika, ustępując czarnej jak smoła próżni usianej kropeczkami światła. „Tantive IV” opuściła nadprzestrzeń i znalazła się z powrotem wśród gwiazd. Odślonięta, doskonale widoczna dla dowolnej imperialnej jednostki w okolicy – która to jednostka z pewnością będzie szukać korwety odpowiadającej ich opisowi.

Wstał od biurka i popędził do drzwi. Nie dokończył listów.

– Co się stało? – spytał Raymus, wkraczając na mostek.

– W końcu padł motywator – zameldował pilot. Na panelu sterowania przed nim i drugim pilotem migotała cała masa kontroltek. – Resztę drogi musimy przebyć z prędkością podświetlną.

– Gdzie wylądowaliśmy?

Drugi pilot, który pracował przy konsoli nawigacyjnej, wyświetlił odczyty z sensorów.

– Blisko, w odległości jakiejś ćwierci parseka.

Raymus podszedł bliżej i stanął bezpośrednio za dwoma załogantami, by zobaczyć więcej przez główny iluminator.

I zobaczył. Niewprawne oko zapewne nie dojrzałoby niczego na tle kosmosu, ale Raymus wiedział, czego szuka. Z tej odległości Tatoonie było niewiele większe od drobinki pyłu: miało postać drobniutkiej, bladopomarańczowej kropki przyległej do dwóch znacznie większych, jasnych punktów, bliźniaczych słońc planety.

– Ile czasu zajmie podróż przy naszej maksymalnej prędkości? – Tak blisko, a jednocześnie tak daleko. Gdyby hipernapęd wytrzymał choćby chwilę dłużej, znaleźliby się na orbicie planety, a teraz byli zmuszeni wlec się przez resztę drogi z prędkością podświetlną...

– Osiem minut – odparł pilot. – Powinno się udać.

W głosie mężczyzny pobrzmiwały nadzieja i ulga – Raymus wyczuł to po raz pierwszy, odkąd ledwie zdołali uciec znad Scarifa. A teraz te uczucia mu się udzieliły. „Osiem minut”. Gdyby tylko wytrzymali osiem minut, mógłby ewakuować wszystkich na powierzchnię planety i zniszczyć statek, następnie udałby się do jednego z kosmoportów, których pracownicy słynęli z tego, że nie zadają zbędnych pytań, i zdobył inny statek, nieoznakowany i niewykrywalny, by udać się w bezpieczne miejsce z księżniczką. Przez krótką chwilę dopuścił do siebie nadzieję, rozważył możliwość, że jakimś cudem wyjdą z tego bez szwanku. Że księżniczka będzie bezpieczna, a skradzione dane trafią do przywódców Rebelii, że on i jego najbliżsi nadal będą mogli...

Statek zatrzęsł się od uderzenia tak gwałtownie, że Raymusem cisnęło o gródź. Nadzieja ulotniła się tak szybko, jak się pojawiła, niczym sen na jawie. Na mostku odezwał się głośny alarm.

– Gwiazdny niszczyciel! – zawołał pilot w odpowiedzi na nowe odczyty z sensorów, które skanowały okręt bezpośrednio na ich rufie. – Strzela w nas!

– Do dział! Odpowiedzcie ogniem! – rozkazał Raymus. – Przenieście wszystkie zasoby energii na rufową tarczę. Musimy dotrzeć do planety!

Zebrał żołnierzy z ochrony i wydał im rozkazy. Każdego, kogo mógł, posłał do służby dziobowej, by przygotować pierwszą linię obrony. Wiedział, że szanse na odparcie imperialnego abordażu tak skromnymi siłami są małe, ale kto wie, może żołnierze skutecznie zagrają na zwłokę, by mógł ewakuować cywilów.

Gdy żołnierze się oddalili, statkiem znów gwałtownie zatrzęsło i gdzieś daleko za plecami Raymusa doszło do głośnej eksplozji. Jego komlink ożył z szelestem. Gdy go uniósł, usłyszał chaotyczne dźwięki i spanikowane głosy.

– Sir, ta ostatnia salwa przeciężyła generator pola ochronnego! Musieliśmy wyłączyć główny reaktor, nim eksploduje! Nie zachowamy dystansu między nami a niszczycielem – jest coraz bliżej!

– Odległość od Tatoonie?

– Zero koma dwadzieścia siedem – odparł załogant. Raymus już wiedział, że nie zdołają uciec, ale co innego kapsuły ratunkowe – te jeszcze miały szansę.

Zewsząd dobiegało go stłumione metaliczne echo, odgłos kadłuba chrzęszczącego pod zewnętrznym naciskiem. Wiedział, co to znaczy. Niszczyciel przechwycił ich promieniem ściągającym i przyciągał ku sobie.

– Sir, właśnie...

– Wiem. Do kapsuł! – Sam też pobiegł w desperackiej próbie odnalezienia księżniczki. Wiedział już, że stracili statek. Co innego ona – ją nadal mógł ocalić.

Nie mógł jej nigdzie znaleźć. Pędził korytarzami i rozglądał się dookoła, gdy jego załoga kierowała członków

senatorskiego zespołu księżniczki do kapsuł ratunkowych. Wiedział, że miejsca nie starczy dla wszystkich. Jak zawsze w przypadku Rebelii, musieli jak najlepiej wykorzystać to, co mieli pod ręką. Dobrzy ludzie zginą.

Usłyszał odległą eksplozję. Wiedział, że doszło do niej w dziobowej śluzie powietrznej. Wtem dobiegły go odgłosy chaotycznej wymiany ognia. Imperialni rozpoczęli abordaż. „Nie ma chwili do stracenia. Muszę ją znaleźć”. Nie po to poświęcił sporą część życia na jej ochronę, by ponieść klęskę teraz, gdy potrzebowała go najbardziej.

Wreszcie zauważył ją za zakrętem. Stała po przeciwnej stronie korytarza o białych ścianach. Sama, nie licząc jednostki R2, świegoczącej, gdy do niej mówiła.

– Wasza Wysokość!

20

Leia spojrzała w jego stronę i pośpiesznie odprawiła droi-da. Zdziwiony, Raymus zerwał się do biegu. Zrównał się z nią, gdy prześlizgnęła się do skrytego w cieniu bocznego przejścia.

– Musi pani pójść ze mną. Muszę umieścić panią w kapsule – powiedział błagalnie.

– Nie zamierzam się ewakuować – oznajmiła. – Proszę uratować możliwie jak najwięcej osób. – Raymus znał ten buntowniczy ton jej głosu. Wiedział, że nie ma sensu się z nią spierać.

– Transmisja ze Scarifa...

– Zajmę się nią – odparła z błyskiem determinacji w oku. Stojący za nią astromech zapikał ze zniecierpliwieniem.

Huki wystrzałów zbliżały się, choć było ich coraz mniej, bo imperialna grupa abordażowa rozprawiła się już z większością obrońców „Tantive IV”. Zostały im ostatnie chwile.

– Wasza Wysokość...

– Wydałam panu rozkaz, kapitanie. I ma pan moją wdzięczność. Za wszystko. – Leia uniosła rękę i przyłożyła dłoń do

policzka Raymusa. Posłała mu ciepły, choć zaprawiony goryczą uśmiech. Oboje wiedzieli, że widzą się po raz ostatni. Potem zniknęła w cieniu, a jej śladem pojechał mały droid.

Raymus miał już niewiele do zrobienia. Statek został przejęty i teraz na pokładzie roilo się od imperialnych szturmowców. Większość kapsuł ratunkowych już odleciała. Mógł zrobić jedno: umrzeć tak, jak żył – podejmując walkę. Popędził korytarzem, po czym skrył się za grodzia, gdy zobaczył, że na wprost, zza zakrętu wyłania się pierwszy szturmowiec i oddaje strzał. Raymus wycelował i odpowiedział ogniem. Zdjął pierwszego wroga, a potem kolejnego. A potem liczba szturmowców, którzy się zjawiali, zajmowali pozycje i strzelali, w jednej chwili stała się zbyt przytłaczająca i nie miał innego wyjścia, jak się wycofać. Zerwał się do biegu. Wiedział, że tych korytarzy przed nim nie ma znów tak wiele, a mimo to był zdeterminowany, by Imperium wykorzystało wszelkie możliwe zasoby, każdą kroplę potu, każdą ceną sekundę, nim on nieuchronnie padnie jego ofiarą. Może zdoła kupić księżniczce wystarczająco dużo czasu, by zrealizowała plan ostatniej szansy.

Już niemal dotarł do skrzyżowania wiodącego do jego kajuty, gdy został powalony na ziemię. Z trzema imperialnymi szturmowcami nie miał szans, a mimo to stawiał opór do ostatniej chwili, aż wreszcie cios kolbą karabinu w bok głowy skołował go i odebrał mu siły.

– To kapitan! – Za prawym uchem usłyszał zniekształcony głos szturmowca, gdy atakujący wykręcali mu ręce za plecy. – Tego bierzemy żywego! – Po chwili znów stał. Mało co widział, ale czuł, jak szturmowcy ciągną go przed siebie. Jego buty wlekły się po podłodze.

– Mój panie. – Znów usłyszał zza pleców głos szturmowca. – Kapitan.

Raymus poczuł nad sobą jakiś cień, a w następnej chwili coś chłodnego i metalicznego, coś na kształt szcęk imadła, zacisnęło się mocno wokół jego gardła. Otworzył szeroko oczy i spostrzegł, że górujący nad nim ciemny kształt, choć niewyraźny, niechybnie jest Darthem Vadem i że mechaniczne imadło wokół gardła to dłoń. Otoczyli ich szturmowcy, jakby lord Sithów w ogóle potrzebował pomocy.

– Planów Gwiazdy Śmierci nie ma w głównym komputerze – zameldował nadchodzący żołnierz.

„Więc to plany nam wysłali”. Nawet teraz, w stanie otępienia, Raymus rozumiał, dlaczego flota rebeliantów postawiła wszystko na jedną kartę i po co Imperium wysłało swojego najbardziej przerażającego, niepowstrzymanego reprezentanta, by je odzyskać. Odrażający kulisty lewiatan, który, czego Raymus sam był świadkiem, wypalił powierzchnię Scarifa, niewyobrażalnie wielki i o funkcji przewyższającej wyobraźnię przeciętnej istoty. Potworne narzędzie Imperatora, powstałe w celu zdobycia ostatecznej władzy nad galaktyką, która powoli odnajdywała w sobie wolę oporu. A teraz sekret jej zniszczenia znajdował się w rękach księżniczki. Raymus chętnie odda życie, by go ochronić.

– Gdzie są przechwycone transmisje? – rzucił Vader. – Co zrobiliście z planami?

Raymus bezskutecznie próbował oderwać palce potwora od swojej szyi. Poczuł, jak zamiast tego jego stopy odrywają się od podłogi, gdy Vader uniósł go bez trudu, jednocześnie zaciskając dłoń, by wydusić z niego życie.

– Nie przejęliśmy żadnych transmisji – wyrzucił, walcząc o każdy oddech. – To statek konsularny. Lecimy z misją dyplomatyczną.

RAYMUS

– Skoro to statek konsularny... – Słowa docierały do Raymusa jakby z daleka, bo zaczął tracić przytomność. Kurczyło mu się pole widzenia. – ...to gdzie jest ambasador?

Choć Raymus czuł, że traci życie, odkrył jednocześnie, że osobiście trzyma się resztek nadziei. Wiedział, rzecz jasna, że jego osobista historia już dobiegła końca, że już nigdy nie zobaczy ukochanej żony i córek na Alderaanie, a mimo wszystko miał nadzieję. Nadzieję, że Leia jakimś cudem znalazła sposób, by wyjść cało z tej sytuacji, że błysk w jej oku, dostrzeżony w korytarzu, jest zalążkiem pomysłu, dzięki któremu skradzione dane bezpiecznie trafią w ręce Rebelii. Że ich odzyskanie pozwoli rebeliantom zniszczyć tę nienawistną broń, zmienić bieg wojny, pozyskać do sprawy kolejne układy, pozwolić, by galaktyka znów swobodnie odetchnęła.

W tej ostatniej chwili miał nadzieję.

KUBEŁ

Christie Golden



TK-4601 był niezmiernie wdzięczny za hełm szturmowca. Przede wszystkim zakrywał tę buntowniczą kępkę blond włosów, która nie dawała się poskromić grzebieniom ani szczotkom – tę, przez którą wyglądał na trzynastolatka. Dodatkowo z powodu bladej cery często raz to się rumienił, to bladł, co oznaczało, że choć usilnie próbował poskramiać emocje, te zawsze były wypisane na jego zdradzieckiej twarzy. A teraz dzięki hełmowi i modulatorowi, zniekształcającemu głosy szturmowców i upodabniającemu je do siebie, odgadnięcie jego reakcji – tych dobrych i tych złych – stało się o wiele trudniejsze.

Był za to wdzięczny szczególnie dzisiaj, bo szczerzył się jak debil. Nie mógł uwierzyć, że w ramach pierwszego przydziału prosto z Akademii trafił na pokład gwiazdowego

niszczyciela. I to nie było jakiego! TK-4601, znany też jako Tarvyn Lareka, służył na „Devastatorze”, okręcie flagowym samego lorda Vadera. Stanowił część jego osobistego legionu: Pięści Vadera. A skoro lord Vader we własnej osobie – wiecie, ten w lśniącej czarnej zbroi, o przerażającym oddechu, niskim, dźwięcznym głosie i niezgłębionej władzy nad rzeczami i ludźmi – skoro on chciał udać się w pościg za tą jednostką, gdy salwowała się ucieczką z bitwy o Scarif, to jeśli chodziło o TK-4601, plotki miały w sobie więcej prawdy niż fikcji.

Dzięki „kubłowi”, jak czasami mówiono na hełm, nikt nie dostrzegł jego zmarszczonego w skupieniu czoła, zwężonych błękitnych oczu. Nikt nie widział radości, jaka następowała po udanej misji bez ofiar po ich stronie, ani wahania, gdy nie chciał wypełniać rozkazów, które niekiedy zahaczały o bezmyślne okrucieństwo.

To ostatnie uczucie tłumił coraz lepiej.

Wcześniej TK-4601 przyglądał się, jak Vader, stojący w odległości góra metra, chwycił za gardło kapitana Antillesa z korwety „Tantive IV”, uniósł go nad podłogę i przesłuchiwał.

– Gdzie są przechwycone transmisje? – rzekł tubalnie tym dźwięcznym, acz budzącym grozę tonem, jakim mogłaby przemówić sama Śmierć. – Co zrobiliście z planami?

– Nie przejęliśmy żadnych transmisji. To statek konsularny. Lecimy z misją dyplomatyczną. – „Tantive IV” należała do alderańskiego rodu Organów. TK-4601 wiedział, że zarówno ojciec, jak i córka z tego rodu służą w Senacie Imperialnym.

– Skoro to statek konsularny, to gdzie jest ambasador?

Jak często się zdarzało Vaderowi, i tym razem wpadł w taką furję, że jego palce skruszyły tchawicę kapitana, nim nieszczęśnik zdołał coś odpowiedzieć.

TK-4601 słyszał, jak kręgi pękają niczym suche patyki. Przełknął z trudem ślinę. „Kubeł” wszystko zasłonił.

Vader rozkazał komandorowi TK-9091, by przeszukał korwetę – no, konkretnie to powiedział, by r o z e r w a ł j ą n a k a w a ł k i – aż znajdą te plany. A co do pasażerów, ci w przeciwieństwie do kapitana Antillesa mieli zostać wzięci żywcem.

I tak czterej szturmowcy zostali wysłani w poszukiwaniu pasażerów nieszczęsnego statku. Teraz rozglądali się po korytarzach, zaglądali w zakamarki i inne ustronne miejsca, prowadząc grę w chowanego, w której stawką jest życie.

Serce TK-4601 nadal biło jak szalone. Czuł, że płoną mu policzki. Uśmiechał się. Celowo odsuwał od siebie myśli o niefrasobliwym zabójstwie kapitana i teraz był niesamowicie podekscytowany. Nie, czuł się wręcz przepelniony radością. Już nie przeprowadzali losowych najazdów na posępnych mieszkańców odległych światów. Teraz to już było grubo. Szukali prawdziwych rebeliantów, do tego sprytnych, bo zdołali wykraść plany z jednej z kluczowych imperialnych placówek, z miejsca, do którego wcześniej nie zakradł się jeszcze nikt.

„Mądre istoty, ci cali rebelianci” – pomyślał. Nigdy nie przyznałby tego na głos, ale naprawdę byli godni podziwu.

Jak głosiła plotka – ta słodka, śliska, zmiennokształtna istota – nieodnaleziona jeszcze pani ambasador należała do senackiej śmietanki: miała to być sama księżniczka Leia Organa z Alderaana. Wniosek ten nasuwał się sam, biorąc pod uwagę, że korweta „Tantive IV” była własnością jej ojca. Zarówno ona, jak i Bail Organa publicznie wyrażali sympatię dla sprawy rebeliantów. Nie oznaczało to jeszcze, rzecz jasna, że sami nimi są. A jeśli tak? TK-4601 bardzo chciał zagadać TK-3338, który patrolował korytarz za jego plecami, i spytać,

czy to prawda. Co może powiedzieć o tej księżniczce senatorce? Przecież nie mogła mieć dziewiętnastu lat, prawda?

Młodsza od niego i już senatorka? Niesamowite. Wcale by się nie zdziwił, jeśli faktycznie omamił ją syreni śpiew Rebelii. „Niesienie pomocy uciśnionym”, sprzeciw wobec imperialnego ładu. Dawniej też miał dziewiętnaście lat. Jeszcze pamiętał powab takich idei. Ale okazał się mądry i dał im odpór. Był zadeklarowanym imperialnym.

Zresztą Imperator przewyższa rangą księżniczkę, a dni Senatu i tak są policzone.

– Myślisz, że kogoś odnajdziemy? – spytał TK-4247, który zamykał tyły. Był nowy, a do tego jeszcze bardziej nieopierzony niż TK-4601, gdy dołączał do legionu Vadera.

28 – Lord Vader byłby z nas zadowolony – odparł TK-9091. Nie rozwinął myśli do końca: mianowicie że w przeciwnym razie lord Vader będzie niezadowolony. TK-4601 nie dopuszczał do siebie takiej możliwości.

„Chcę ich mieć żywych” – rozkazał Vader. Jednak blastery żołnierzy wcale nie były ustawione na ogłuszanie. Nawet teraz znajdowali się na polu bitwy. Zbyt wielu członków załogi wrogiej korwety przemierzało korytarze z bronią i otwierało ogień, by szturmowcy mieli ryzykować życiem. TK-9091 przejął inicjatywę, do czego miał prawo, i kazał im zabijać przeciwników, choć mieli przełączyć broń, ilekroć dostrzegą kogoś, kto wygląda na pasażera.

– A jeśli znajdziemy panią senator? – odezwał się TK-3338.

– To samo. Ogłuszamy. Ale nie mamy pewności, że jest na pokładzie – odparł dowódca. – Bądźcie czujni. Jeśli to naprawdę statek rebeliantów, stali się zwierzyną łowną. Spodziewajcie się nieczystej walki.

Oczywiście. Będą kłamać w żywe oczy o swojej nielegalnej działalności. Skrywać się w cieniu. Stosować brudne zagrywki.

Ale z czasem szybki przypływ ekscytacji i oczekiwania ustąpił rutynowemu sprawdzaniu korytarza za korytarzem.

I wtedy rutyna została zaburzona.

– Tam ktoś jest – odezwał się TK-9091, zwróciwszy się do TK-4601. – Ustawcie blastery na ogłuszanie.

TK-4601 natychmiast zmienił ustawienie i się odwrócił.

Chwila trwała krócej niż uderzenie serca, ale odniósł wrażenie, że została zamrożona w czasie.

Jej strój był tak biały, że nieomal błyszczał, jej skóra – gładka i blada jak śmietanka. Tak samo blada jak jego własna, choć jej długie połyskujące włosy, splecione w misterne, lecz praktyczne bliźniacze koki po obu stronach twarzy, były nie jasne, żółte jak słońce, lecz złocistobrązowe.

I była taka... d r o b n i u t k a.

TK-4601 wyobrażał sobie, że rebeliantki będą silne i umięśnione. Będą wysokimi, potężnymi wojowniczkami. A ta miała ile? Ledwie półtora metra. Wyglądała, jakby mogła pęknąć, gdyby ją mocniej ścisnąć.

Ale te jej oczy...

Te jej brązowe kulki nie były chłodne, o nie. Raczej spokojne, nieporuszone i przekazały mu informację równie jasno, jak gdyby ją wykrzyczała. „Nigdy się nie poddam!”

Trzymała mały poręczny blaster z lufą skierowaną w stronę sufitu.

I nagle TK-4601 pojął, że ta dziewiętnastoletnia dziewczyna jest kobietą dojrzałą niż większość osób o połowę starszych. Zrozumiał, jak to się stało, że została popularną senatorką i dlatego sympatyzuje z Rebelią. Dlatego przyciąga do siebie ludzi.

I w tamtej chwili, która zdawała się wiecznością, zrozumiał, że oni, elitarni członkowie Pięści Vadera, okażą się zbyt wolni, że ich dowódca – b a r d z o n i e s ł u s z n i e – ocenił

tę kobietę jako niegroźną, zareagował zbyt beztrzesko i zapłaci cenę za swoją niefrasobliwość, nim zdążą zareagować.

Białe rękawy opadły z jej smukłych ramion, gdy uniosła blaster.

TK-9091 padł na podłogę z osmaloną, dymiącą się zbroją.

Ruch ten wyrwał TK-4601 z rozmyślań. Czas, który dopiero co znacznie spowolnił, znów przyspieszył, pędził, by go dogonić, i TK-4601 wystrzelił z blastera prosto w kobietę, która musiała być nie kim innym, jak księżniczką Leią Organą.

Runęła natychmiast i uderzyła o chłodną, szarą powierzchnię, bez możliwości złagodzenia upadku. Leżała tak bezwładnie, a jej drobne, delikatne palce nadal zaciskały się na rękojeści blastera.

30

TK-4601 popędził w jej stronę, nagle ogarnięty strachem, że uderzyła o podłogę zbyt mocno, że straciła życie. Poczuł silną – i tak, zdradziecką, o czym wiedział – falę ulgi, gdy już ustalił, iż tak nie jest.

– Nic jej nie będzie – stwierdził. Uświadomił sobie, że w jego słowach pobrzmiwają silne, niespodziewane i niechciane emocje. Ale dzięki „kubłowi” zabrzmiały równie oschle i precyzyjnie jak zawsze.

Zaczerpnął tchu.

– Zameldujcie lordowi Vaderowi, że mamy jeńca.

To, że lord Vader chciał przesłuchać konkretnie tę osobę, nie zwiastowało niczego dobrego. Osobiście spotkał swojego dowódcę tylko parę razy, a i tak miał dość. To, co Vader jej zrobi...

Nie. Nie da się omamić ładnej buzi i zdecydowanemu wyrazowi twarzy. Księżniczka byłaby zachwycona, gdyby jej strzał zdjął TK-9091, jego lub jednego z dwóch pozostałych członków zespołu patrolowego.

– Sir – odezwał się TK-4247. – Dowódca nie żyje.

„Nie żyje? Niemożliwe”. Białe plastoidowe zbroje chronią szturmowców. Pochłaniają energię, tak że większość trafień nie kończy się śmiercią.

Ale księżniczka wycelowwała z odległości zaledwie trzech metrów. TK-4247, który klęczał obok komandora, odwrócił zakutą w hełm twarz ku nowemu zwierzchnikowi.

– Rozkazy, sir?

„Sir”. Po śmierci TK-9091 to on pełnił obowiązki dowódcy. Tak, chciał się pięć po szczeblach kariery i zejść wysoko, ale nie w ten sposób.

Przez chwilę nie odpowiadał. Znał rozkazy. Szturmowcy leżeli tam, gdzie padli podczas bitwy – nie mogli zrobić wyjątku dla TK-9091. TK-4601 nadal słyszał wrzaski dobiegające z korytarzy – zarówno wysokie jęki blasterów, jak i agonalne krzyki ich ofiar.

Podszedł do zdobyczy. Leżała bezwładnie, z nieruchomą twarzą. Zdusili jej ogień, ale nie piękno. Odzyska przytomność za kilka minut, może będzie się czuła nieco oszołomiona po wiązce ogłuszającej, ale poza tym, jak już zakomunikował reszcie, „nic jej nie będzie”.

W przeciwieństwie do TK-9091. Jego przełożonego. Kompana. Tego, który po godzinach sypał najdurniejszymi kawałami na świecie, a który w zbroi zmieniał się w bezwzględnego służbistę. Ale tym razem nie docenił wroga. Wyjątkowo głupi błąd.

Pojmana wzdrygnęła się i jęknęła cicho, półprzytomna. Jednak zgodnie z rebeliancką naturą pierwsze, co zrobiła, to zaczęła podnosić blaster. TK-4601 kopnął go ze złością. Spojrzała na niego, mrugając szybko, gdy powoli odzyskiwała ostrość wzroku. Na widok jego twarzy – jego hełmu – skrzywiła się z niesmakiem.

Jej piękna twarz była twarzą wroga na równi z twarzami przeoranymi bliznami i brodatymi. Leia Organa była zabójczynią. Spoglądała na szturmowców i nie widziała w nich ludzi, jedynie Imperium, któremu służą. Dla niej Tarvyn Lareka nie miał osobowości ani imienia, a jedynie numer. Był niczym więcej jak mundurem znieawidzonego wroga, w który się strzela i który się eliminuje możliwie najszybciej.

Chwycił ją za nadgarstki i podciągnął do pozycji stojącej. Księżniczka stawiała opór, ale TK-3388 przyłożył jej do pleców lufę blastera. Zesztywniała i znieruchomiała.

– Lord Vader chce panią widzieć, senator Organo – oznajmił TK-4601. Spiął jej smukłe nadgarstki kajdankami ogłuszającymi. – Albo pójdzie pani z nami po dobroci, albo znów ją ogłuszymy i do niego zaciągniemy. Pani wybór.

Przez chwilę był przekonany, że dziewczyna się na niego rzuci. Zamiast tego opanowała emocje.

– Pójdę – oznajmiła bez najmniejszego drżenia w głosie. Był równie chłodny i wyniosły jak ona cała.

Ale TK-4601 pomyślał o zdolnościach Vadera oraz droi-dzie przesłuchującym i ni stąd, ni zowąd uznał, że nie chce być osobą, która skaże księżniczkę na całkowity brak litości ze strony Dartha Vadera. Na złowieszcze brzęczenie lewitującego droida przesłuchującego i niezliczone specyfiki, którymi dręczył jeńców.

– Tu TK-4601 – powiedział przez komunikator. – TK-9091 nie żyje. Pojmaliśmy jeńca. Proszę o wsparcie dwóch dodatkowych osób, by odstawić go do Lorda Vadera zgodnie z rozkazami.

– Zrozumiano, TK-4601. Widzimy waszą pozycję. TK-7624 i TK-8332 już są w drodze.

Pozostali dwaj szturmowcy spojrzeli na siebie nawzajem, a potem na niego.

– Sir?

Zignorował ich i dodał przez komunikator:

– Proszę o pozwolenie na przejście do czynnej służby na czas trwania bitwy.

– Udzielono – odparł głos. – To nic oficjalnego, ale coś czuję, że jeśli Vader nie znajdzie tu tego, czego szuka, część chłopców trafi na powierzchnię planety. Wiesz, „sprawdzić każdy zakamarek”. Inna rzecz, że to kupa piachu.

– Zrozumiano – odparł natychmiast TK-4601. – Jeśli taki oddział zostanie oddelegowany na powierzchnię, proszę mnie tam przenieść.

Leia Organa zmrużyła oczy i przyjrzała się mu bacznie. Bez wątplenia i jego ludzie zaczęli się zastanawiać, o co, do cholery, mu chodzi. Był członkiem Pięści Vadera. Mógł tutaj walczyć, zabijać rebeliantów, robić to, do czego byli szkoleni, a zamiast tego wniósł o przeniesienie, w zasadzie równoznaczne z degradacją. Poczuliby się jeszcze bardziej zdziwieni, gdyby wiedzieli, o czym myśli.

TK-4601 kochał Imperium. Wierzył w nie. Wiedział, że może zapewnić galaktyce pokój i porządek. Jednakże rozumiał już, że nie jest w stanie robić tego, co robi teraz... zabijać rebeliantów, patrząc im prosto w twarz, w oczy, widząc ich tak nagimi, odsłoniętymi, z wyeksponowanymi uczuciami, gdy oni dostrzegali jedynie płaską czerń i biel.

Tak, mógł ich nadal zabijać, ale tylko w walce na wyrównanym gruncie. Gdy ich nie widział, tak jak teraz widział senatorkę, księżniczkę, rebeliantkę. Mógł – i zamierzał – strącać ich z nieba, ale już nie strzelać im w serce.

Dwaj wezwani szturmowcy przybyli na miejsce. Zostawili ciało TK-9091 tam, gdzie upadło.

CHRISTIE GOLDEN

Zrozumiałby.

We czterech eskortowali księżniczkę na spotkanie z Mrocznym Lordem, górując nad nią z powodu jej drobnego wzrostu. Gdy TK-4601 odprowadzał ich wzrokiem, księżniczka spojrzała badawczo przez ramię.

Nagle, niewiele myśląc, zdjął hełm.

Księżniczka zdała się zaskoczona tym widokiem – ujrzała męczyznę niewiele starszego od niej, jasnowłosego, niebieskookiego, o zaczerwienionych policzkach.

Ich spojrzenia zetknęły się na chwilę, po czym subtelnie skinęła mu głową i się odwróciła. TK-4601 nie łudził się, że rozumiała jego gest ani że nawiązali jakąś nić porozumienia.

Ale szlag, przypomniał jej, że w plastoidowej zbroi tkwi człowiek. I co ważniejsze, przypomniał to sobie.